





## Austria przed przewrotem

LONDYN, 11.3. — „Daily Herald” podaje sensacyjną wiadomość, jakoby Austria znajdowała się w przededniu przewrotu planowanego przez przywódcę partii chrześcijańsko-społecznej, kanclerza Dollfussa i szefa heimwehry Stahremberga, restytuowania monarchii aby się uchronić przed hitleryzmem.

Książę Otto ma być proklamowany królem Austrii. Równocześnie nastąpiłaby proklamacja Otto na króla Węgier.

W ten sposób dawna monarchia austro-węgierska byłaby odrodzona.

Wszystko to, jak twierdzi „Daily Herald” dzieje się za zgodą Mussoliniego, którego życzliwe stanowisko wobec monarchii Austro-Węgier trzymałoby w szachu Małą Entente.

WIEDŃ, 11.3. Kazały tu dziś pod wpływem doniesień z Paryża pogłoski, jakoby Otton Habsburg przybył do Przedarulanii.

Urzędowo oświadczają, że wiadomość ta jest zmyślona.

# Nieudolne zaprzeczenia ks. Deubnera

## Co stało się z tajnymi dokumentami komisji „Pro Russia”

Wiele hałasu uczyniła odkryta w ostatnich czasach afery ks. obrządku wschodniego. Aleksandra Deubnera, który brał czynny udział w pracach komisji papieskiej „Pro Russia”, skąd zniknął pewnego dnia wraz z całym szeregiem ważnych i tajnych dokumentów.

Sprawa ta nabrała znacznego rozgłosu, przyczyniła niemało kłopotu członkom komisji papieskiej, a liczne aresztowania księży w Rosji sowieckiej, których czas zbiegł się ze zniknięciem Deubnera, wyraźnie przypisywano jego osobie.

Biskup d'Herbigny, którego sekretarzem w Watykanie miał być ks. Deubner, tłumaczył go wprawdzie jako człowieka, który... chwilowo zbłądził, nie mógł jednak dostatecznie go usprawiedliwić.

Obecnie Deubner odnalazł się i odezwał.

Kiedy już w prasie przycichły

nico rewelacje o jego czynach, Deubner sam o nich znowu przypomniawszy, teraz bowiem przyszło mu na myśl nadeść do prasy „sprostowanie”, które poniżej przytaczamy.

„Od pewnego czasu rozszerzała przeciwko mnie ze strony nieznanym fałszywe wiadomości, które zaczepiają moją cześć osobistą. Ze względu na prawdę i dla rehabilitacji mojej czci proszę o ogłoszenie następującego oświadczenia:

1) Nie jestem, ani nie byłem nigdy sekretarzem komisji papieskiej „Pro Russia”, ani któregośkolwiek z księży biskupów, chociaż z ks. biskupem d'Herbigny wspólnie pracowałem.

2) Nie wzięłem i nie ukradłem żadnych dokumentów.

3) Nigdy nie dostarczyłem dokumentów władzom sowieckim.

4) Nie jestem, ani nigdy nie byłem agentem G. P. U.

Nie byłem powodem nowych aresztowań księży w Rosji.

6) Nie jestem wcale żonaty, a więc także nie z komunistką.

Pomijając nieformalną, według ustawy prasowej, formę sprostowania, stwierdzić musimy, że wyjaśnienia te do przekonania nie przemawiają.

Fakty bowiem pozostały faktami i cała sprawa przedstawia się nadal mocno niejasno, a może... zbyt jasno.

## Strzał z ukrycia

Ubiegłego popołudnia w podwórzu zabudowania przy ulicy Polnej 22-a w Katowicach rozegrało się niewyjaśnione dotąd zafajscie.

Przechodząca przez podwórze, zamieszkała tam Gertruda Baljon, niosąc drzewo została postrzelona w rękę po niżej lokcia, strzał padł z ustępu, w którym, jak się okazało, znajdował się mieszkaniec tego domu, znany policji włamywacz, Paweł Stelmach.

Korzystając z zamieszania wywołanego zjawieniem się karetki Pogotowia, Stelmach zbiegł i dotąd się ukrywa.

Stelmach żywił złość do Baljonowej za kilkakrotne zadawanie go wo bec policji.

Za Stelmachem zarządzono pościg.

Jak ustaliła policja, chodziło tu niewątpliwie o zemstę.

## Interwencja Polski

w obronie Żydów obywateli polskich

BERLIN, 11.3. — Poseł Rzpłitej dr. Wysocki interwenjował dziś w urzędzie spraw zagranicznych Rzeszy w sprawie poszkodowania obywateli polskich wzniesienia molestowania podczas zafajscie, w ostatnich dniach w różnych miejscowościach, a mianowicie: w Berlinie, Essen, Wormacji, Magdeburgu i Lipsku.

LONDYN, 11.3. — Pisząc o prześladowaniach Żydów polskich w Niemczech „Daily Herald” informuje o proteście rządu polskiego w Berlinie i donosi jednocześnie, że rząd polski ostrzegł, iż o ile prześladowania nie ustają, to rząd polski zastosuje represje wobec obywateli niemieckich w Polsce.

LONDYN, 11.3. Cała prasa angielska przytacza dziś liczne wypadki prześladowań i prowokacji, uprawianych przez rząd Hitlera i przez uzbrojonych jego zwolenników.

M. in. „Daily Herald” bardzo szczegółowo informuje o prześladowaniu Żydów polskich w Niemczech, przytaczając wypadki krwawego pobicia 70-letniego rabina Frenkela i innych Żydów polskich, wydalenia 15 rodzin żydowskich osiadłych w Lipsku oraz masową egzekucję Żydów do Polski, dokąd wyjechało wczoraj 240 rodzin.

Inne dzienniki, jak „Daily Express”,

## Ch.D. żąda represyj na prasę niemiecką

Wczorajszej nocy odbył się w Katowicach zjazd wojewódzkiej partii Ch.D., któremu przewodniczył senator Kobylński. Referat polityczno-ospołeczny wygłosił poseł dr. Temka. Po złożeniu sprawozdania i udzieleniu absolutorium, dokonano wyborów nowego zarządu ponownie z sen. Korfiantym na czele.

Na wniosek p. Słowika z Orzeszowa, podjęto uchwałę protestującą przeciw stanowisku zaplanowanemu przez prasę niemiecką w Polsce, a zwłaszcza na terenie województwa śląskiego i wskazując na konieczność zastosowania wobec niej pewnych represji, analogicznych w skutkach do niemaszynowych represji stosowanych wobec obywateli polskich w Niemczech.

„News Chronicle” i „Morning Post” podają wiadomości o prześladowaniach Żydów polskich w Niemczech.

PARYŻ, 12.3. Wielkie wrażenie w świecie urzędniczym i towarzyskim Paryża wywołała wiadomość o zamordowaniu p. Jana Causereta, prefekta z Bouches-du-Rhône, który padł od

kuli rewolwerowej, wśród niewyjaśnionych jeszcze do dziś okoliczności.

Od 10 lat utrzymywał prefekt Causeret bliską znajomość z panną Yvonne Germaine Huot, która znana była powszechnie pod nazwiskiem Yvonne d'Anglemont i często u niej bywał przy ulicy Parc-Monceau. Onegdaj przyszedł o godz. 4 po południu do swej

przyjaciółki, a indagowany przez nią drobiazgowo, zdał jej sprawę z tego, gdzie był, z kim się widział itd. Na to panna d'Anglemont zawołała zirytowanym głosem:

To wszystko kłamstwo!

Panna d'Anglemont bowiem podejrzewając swego przyjaciela o zdradę, kazała go śledzić pewnemu detektywowi i ten doniósł jej telefonicznie, że prefekt Causeret spędził większość czasu tego dnia w jednym z wielkich magazynów konfekcyjnych na prawym brzegu Sekwany.

W chwili prowadzenia rozmowy ze swą przyjaciółką, prefekt Cau-

seret stał przed lustrem i w lustrze tem zobaczył, że przyjaciółka jego wydobyla

browning z biurka

i przyłożyła go sobie do skroni, mówiąc: Nie mogę znieść twoich kłamstw!

Prerażony odwrócił się szybko, aby przyjaciółkę wyrwać broń z ręki. W tej samej chwili padł strzał. Prefekt Causeret upadł na ziemię, przeszyty kulą.

Zwłoki Causereta odwieziono do zakładu medycyny sądowej, a przyjaciółkę jego aresztowano.

Wkrótce potem zakład medycyny sądowej, w którym złożono zwłoki zmarłego prefekta, był widowiskiem wstrząsającej sceny. Oto do stóp zwłok tych przybyła, zalewając się łzami, żona Causereta, wraz z 19-letnim synem, tudzież starszyskowie rodzice zmarłego, z których każde liczy

zgora 80 lat.

Prefektura policji zebrała następujące informacje w sprawie osoby aresztowanej panny d'Anglemont. Początki jej kariery były bardzo skromne. Zamieszkiwała ubogi pokój umeblowany i skromny tryb życia zmieniła dopiero z chwilą, gdy poznała się z pewnym bogatym Holendrem, który wynajął jej już

wspaniały apartament.

Tam spędziła panna d'Anglemont kilka lat, poczem kupiła sobie willę nad brzegami Sekwany.

Prasa paryska w związku z całym tem sensacyjnym zdarzeniem stwierdza, że ongiś do grona przyjaciół mordercy prefekta Causereta należał m. in. również p. hrabia p. de

który przed wojną nacił p. d'Anglemont stała miesięczną pensję w kwocie 20.000 franków.

# Mord w luksusowej willi

## Tajemniczy strzał do prefekta

PARYŻ, 12.3. Wielkie wrażenie w świecie urzędniczym i towarzyskim Paryża wywołała wiadomość o zamordowaniu p. Jana Causereta, prefekta z Bouches-du-Rhône, który padł od

kuli rewolwerowej, wśród niewyjaśnionych jeszcze do dziś okoliczności.

Od 10 lat utrzymywał prefekt Causeret bliską znajomość z panną Yvonne Germaine Huot, która znana była powszechnie pod nazwiskiem Yvonne d'Anglemont i często u niej bywał przy ulicy Parc-Monceau. Onegdaj przyszedł o godz. 4 po południu do swej

przyjaciółki, a indagowany przez nią drobiazgowo, zdał jej sprawę z tego, gdzie był, z kim się widział itd. Na to panna d'Anglemont zawołała zirytowanym głosem:

To wszystko kłamstwo!

Panna d'Anglemont bowiem podejrzewając swego przyjaciela o zdradę, kazała go śledzić pewnemu detektywowi i ten doniósł jej telefonicznie, że prefekt Causeret spędził większość czasu tego dnia w jednym z wielkich magazynów konfekcyjnych na prawym brzegu Sekwany.

W chwili prowadzenia rozmowy ze swą przyjaciółką, prefekt Cau-

seret stał przed lustrem i w lustrze tem zobaczył, że przyjaciółka jego wydobyla

browning z biurka

i przyłożyła go sobie do skroni, mówiąc: Nie mogę znieść twoich kłamstw!

Prerażony odwrócił się szybko, aby przyjaciółkę wyrwać broń z ręki. W tej samej chwili padł strzał. Prefekt Causeret upadł na ziemię, przeszyty kulą.

Zwłoki Causereta odwieziono do zakładu medycyny sądowej, a przyjaciółkę jego aresztowano.

Wkrótce potem zakład medycyny sądowej, w którym złożono zwłoki zmarłego prefekta, był widowiskiem wstrząsającej sceny. Oto do stóp zwłok tych przybyła, zalewając się łzami, żona Causereta, wraz z 19-letnim synem, tudzież starszyskowie rodzice zmarłego, z których każde liczy

zgora 80 lat.

Prefektura policji zebrała następujące informacje w sprawie osoby aresztowanej panny d'Anglemont. Początki jej kariery były bardzo skromne. Zamieszkiwała ubogi pokój umeblowany i skromny tryb życia zmieniła dopiero z chwilą, gdy poznała się z pewnym bogatym Holendrem, który wynajął jej już

wspaniały apartament.

Tam spędziła panna d'Anglemont kilka lat, poczem kupiła sobie willę nad brzegami Sekwany.

Prasa paryska w związku z całym tem sensacyjnym zdarzeniem stwierdza, że ongiś do grona przyjaciół mordercy prefekta Causereta należał m. in. również p. hrabia p. de

który przed wojną nacił p. d'Anglemont stała miesięczną pensję w kwocie 20.000 franków.

## Zrabowali kasę i rozbili ją na cmentarzu

CZĘSTOCHOWA, 12.3. Nocy wczorajszej miała miejsce, w nieznanych okolicznościach dokonana grabież podręcznej kasy ogniogniowej

w urzędzie gminnym w Brodusku, pow. koneckiego.

Oto nieznani sprawcy dostali się do wnętrza kancelarii urzędu przy pomocy wyrznięcia szyb w oknie, poczem, działając niesłychanie sprawnie i cicho, wynieśli ową kasę na dwór, umieścili ją na przygotowanym już wozie i wywieźli do osady Radoszyce koło Końskich.

Tutaj tajemnicze postacie złoczyńców pojawiły się na cmentarzu, dażąc ku kosmicznej cmentarnej. Bezczelni rabusie, nie zważając na poświęcone miejsce i leżące na marach ciało zmarłego, rzucili nieboszczyka na ziemię, na katafalku położyli kasę i schwytywszy kilofy, służące grabarzom do kopania mogił, owinęli je w pośmierne ca-

łuny, zdarte z mar, i w ten sposób bez czynienia podejrzanym hałasów, które mogłyby spowodować im na kark nieproszonych gości, poczęli rozbijać kasę.

Bandyci byli najwidoczniej polni formowani, że w urzędzie znajduje się większa gotówka, tymczasem wiadomości te były najzupełniej mylne, bowiem urząd wypłacał wszystka gotówkę i na przechowanie zostało jedynie

95 złotych,

które też osobnicy owi z kasety wyjęli. Książki i dokumenty, znajdujące się pod gotówką, grabieżcy wrzucili do beczki z wodą, stojącej w kosmicznej. Następnie, chcąc zatrzeć za sobą wszelkie ślady, rabusie zabrali znalezione w kacie ogromną miotłę, służącą do zamiatania ścieżek cmentarnianych i przy jej pomocy, uchodząc, zacierali za sobą odciski stóp.

Policja wszczęła natychmiast energiczny pościg.



# Rozmowa naszego korespondenta z Gorgonową

## „Niech mnie nie męczą... Albo wolność, albo śmierć“

KRAKÓW, 12.3. — Wywiadu z Gorgonową nie było dotychczas nigdzie, choć ciekawe byłoby zdać sobie sprawę z bezpośredniego zetknięcia się z bohaterką jednego z najgłośniejszych procesów, jakie kiedykolwiek miały sądy polskie.

Gdy Gorgonowa znalazła się przez chwilę na ławie oskarżonych sama w czasie przerwy, zbliżyłem się do niej i powiedziałem: — Chciałbym panią poznać.

Gorgonowa podniosła oczy nieco zalekniona, wyciągnęła ku mnie rękę w czarnej rękawiczce. Zrazu wrażenie było niesamowite, ale już po pierwszych słowach Gorgonowej nastrój zmienił się całkowicie: mówi się z nią jak ze zwykłą kobietą. Szczeciocze żywo i dużo, wywiera wrażenie zupełnie naturalne.

— Ach panie redaktorze, prasa lwowska omał nie zaprowadziła mnie na szubienicę!

— Dzielnie się pani trzyma!

W tej chwili za moim przykładem do Gorgonowej zbliżył się kilkunastu dziennikarzy, którzy otaczają nas kołem. Siadamy na ławie oskarżonych i prowadzimy rozmowę. Z różnych stron rzucają Gorgonowej różne pytania.

— Jak pani czuje się w więzieniu?

— Od 14-tu miesięcy już siedzę i zaledwie 20 razy wychodziłam na spacer. Dopiero 8 dni najbliższych żyję w specjalnie dobrych warunkach, jednakże nie wiem jak będzie później.

— Pani ma synka, czy córeczkę?

— Jak można o tem nie wiedzieć? Mam córeczkę. Nazywają ją Kropelką, ale będzie się nazywała Krystyna.

— A dlaczego pani jest greko-katoliczką?

— Moja matka była rzymsko-katoliczką, ojciec greko-katolikiem. Stąd należę do tego wyznania, ale zawsze do kościoła katolickiego chodziłam.

— Wygląda pani doskonale.

— Może być, ale trzeba mnie było dawniej widzieć. W więzieniu czuję się jak w studni.

Byłam badana przez lekarza, który orzekł, że powinnam mieć wikt szpitalny. P. prokurator zgodził się na to.

— Czy pani sądzi, że Zarembie zależy na jej skazaniu?

— Przecież panowie widzą. Ten człowiek nie znalazł dla mnie ani jednego słowa obrony i stara się mnie potępić, choć jestem zupełnie niewinna.

— Czy podejrzewa pani kogoś o zbrodnię?

— Cóż ja mogę o tem wiedzieć. Tyle samo co pan. Pojęcia nie mam, kto mógł zamordować Łusie.

Rozlega się dzwonek, zapowiadający wejście przewodniczącego na salę. Rozchodzimy się na miejsce.

Gdy przewodniczący w chwilę później zarządził nową przerwę, dziennikarze grupują się na nowo dookoła Gorgonowej. Rozmowa ciągnie się dalej.

— Czy prawdziwe są pogłoski jakoby brat przyrodny pani brat udział w zamachu w Sarajewie?

— Nic o tem nie słyszałam. Rodzina nasza jest liczna i być może, że ktoś z krewnych był w to wmieszany. Ja jednak o tem nie wiem.

— Proces przeciągnie się jeszcze długo.

— Niestety — wzdycha Gorgonowa. — Jak długo będą mnie męczyli? Cztery tygodnie, czy 6 tygodni? Chciałabym żeby się już to wszystko skończyło. Niech mnie nie męczą, niech mnie lepiej od razu powieszają. Bo muszę panom powiedzieć, że nie widzę innej ewentualności. Albo będę powieszona, albo uwolniona. Nie zniosłabym tego stanu rzeczy. Jeżeli bym poszła do więzienia, skazana za dokonanie tej zbrodni, raczej sama skończyłabym ze sobą.

— Cóż ja mogę o tem wiedzieć? Czy warto z jedną babą robić tyle ceregieli. Czy się oplaci?

Gorgonowa mówi żywo, z wielkim przekonaniem.

— Bo jakże, panie redaktorze, dlaczego miałabym cierpieć tę hańbę za cudzą zbrodnię?

Obserwacja Gorgonowej potwierdza pierwsze wrażenie o wyjątkowym wdzięku tej kobiety. Śmieje się dźwięcznie, ukazując szerokie zęby. Oczy miłe i szczere. Pod nosem niedostrzegalny puszek.

Do grupy naszej zbliża się fotograf aby dokonać zdjęcia. Gorgonowa nie chce pozować.

— Na wszystkich fotografiach wychodzę tak źle. Nie chcę mieć jeszcze jednej kiepskiej.

— Ta będzie doskonała — zapewnia dziennikarze.

W chwilę potem zdjęcie gotowe. Najwyższy czas, gdyż do Gorgonowej zbliża się dwu policjantów i wzywają ją do opuszczenia sali i udania się do więzienia.

— Muszę się jeszcze pożegnać z moimi obrońcami — mówi Gorgonowa i ściska rękę mec. Woźniakowskiemu.

— Zachować dobre nerwy! — mówi na pożegnanie obrońca.

Charakterystyczne, że w procesie tym zasiadł już jeden z sędziów przysięgłych i jeden ze świadków. Sędziowie i prokuratorzy trzymają się dotychczas dzielnie, ale przykład najlepszego zdrowia daje Gorgonowa.

K.

### W przededniu burzy

KRAKÓW, 11. 3. Nad salą sądową zawisła znów ciężka atmosfera. Człowiekiem, o bardzo ujmującej Pan przewodniczący Jendl jest powierzchowności, i z łatwością podbija serca widzów. Kilka razy dostał nawet oklaski, ale ludzie bezstronnie nie są przekonani jego

metoda prowadzenia sprawy.

Pytania do świadków redagowane są często tak, że sugerują kwestie, w których sami świadkowie samorzutnie nie zabieraliby wogóle głosu. Odpowiedzi świadków dyktowane do protokołu są nadmierne uproszczone, przez co zatracają się ich barwę, a czasem sens. Dowcipy są niekiedy niewłaściwe, a nawet tendencyjne. Chwilami do sprawy zakrada się nadto chaos.

Stroną poszkodowaną są z reguły obrońcy. Niemal zawsze, ilekroć adwokaci odniosą jakiś sukces, kiedy zdarzy się im wykazać świadkom sprzeczność, pan przewodniczący śpieszy tym świadkom na odsiecz i wyprowadza ich z matni.

Atmosfera jest ciężka. Na sali jest bardzo wiele osób, które nie ukrywają swego niezadowolenia ze sposobu prowadzenia sprawy. Jeżeli tak dalej będzie, należy się spodziewać, że dojdzie do poważniejszego zatargu. Jak mówią, obrońcy rozważają ewentualność wystąpienia z ostrym protestem.

### Niefakt!

Od chwili gdy rozpakowano dowody rzeczowe, sala przedstawia osobliwy widok. Na dwu stołach wznoszą się sterty bielizny. Pomieści koszulki i kombinacje, różowe, żółte i białe klebia się, niby brudy, przygotowane do prania. Ramiączka, paseczki, koronki i mezeżki płaczą się bezładnie. Przedziwny brak taktu — w środku tej bielizny ustawiono krucyfiks. Wywiera to niesamowite wrażenie.

### Dżagan

Pokazano nam dziś koszulę Zaremby, na której znaleziono ślady krwi i kału. Jest to zwyczajna koszula nocna z czerwonym wyszyciem.

Znacznie większa sensację wywołała jednak demonstracja dżaganu, który miał być narzędziem zbrodni. Inicjatywę do tego dał jeden z sędziów przysięgłych, który przyznał się otwarcie, że nie wie, co to jest dżagan.

Gdy wreszcie rozwinięto papier i dżagan przedstawił się naszym oczom, na ławach przysięgłych zawołano niemal chóralnie:

— Toż to kilof!

Gorgonowa patrzyła na dżagan spokojnie, prawie z ciekawością.

### Świadek...

Największą sensacją było jednak

wystąpienie obrony przeciw zeznaniom przysięgłym ogrodnika Kamińskiego.

Kamiński, człowiek o twarzy nieinteligentnej, wywiera wrażenie nieokreślone. Nie rozumie pytań, odpowiada od rzeczy, płacze się. Może to skutkiem tremy, a może także są jakieś inne przyczyny.

Obroncy stają na stanowisku, że przeciw Kamińskiemu przemawiają te same poszlaki, co przeciw Gorgonowej, ale sąd nie podzielił tych poglądów. Kamińskiego zaprzysiężono.

Gdy wszakże Kamiński zaczął zeznawać wszyscy byli bliści irytacji. Trudno było bowiem skłonić go do jasnego formułowania myśli. Kamiński, podobnie, jak Zarembowie i dr. Csala, pamięta obecnie więcej, niż przed 14-tu miesiącami.

Jest uderzające, jak legenda o zbrodni brzuchowickiej inspirowała obecnie wyobraźnię świadków. Jest jasne, że wiele rzeczy o których mówią dzisiaj, ustalili sobie pod wpływem sugestii, która im dała rozprawa poprzednia.

Obroncy mają ciężkie zadanie wytrzebienia z zeznań świadków tych wszystkich naleciałości i wydobycia z nich tego, co istotnie działo się i na co patrzyli.

### Czy skarżą?

Ludzie pochopni twierdzą, że na podstawie obserwacji ławy przysięgłych należy przypuszczać, iż czterech do pięciu sędziów jest już przekonanych, iż Gorgonowa nie może być na podstawie obecnych poszlak skazana. Ten sąd wydaje się być przedwczesny.

We Lwowie przysięgli potępił również Zarembę, ale nie przeszkadzało to im uznać Gorgonową winną. Poziom pytań przysięgłych jest jednak naogół dość wysoki.

### Literatki

#### o Gorgonowej

Ciekawy to proces: Są ludzie aż solennie przekonani o winie Gorgonowej, ale są także tacy, którzy daliby się porabiać za to, że jest niewinna. I to nie studjujący sprawę z dzienników, lecz także ci, którzy śledzą proces na sali.

Zwrot w opinii p. Gorgonowej przypisuje zasługę p. Elgi Kern, o której wyraża się z wdzięcznością.

Stała bywalczynią procesu jest znana poetka pani Pawlikowska-Jasnorzewska.

— Jestem głęboko przekonana — powiedziała pani Pawlikowska — że Gorgonowa jest niewinna. Wszystkie poszlaki dadzą się bez trudu obalić. Jest to kobieta wzruszająca, zwłaszcza wówczas, gdy jak zmęczony ptak, chowa głowę w futro.

„W tłumie na sali wyszukała sobie kilka par oczu, w które patrzy z ufnością. Spotkała się także z moimi oczami. Kto usłyszy Gorgonową zeznającą, nabiera przekonania, że mówi ona prawdę. Nie zastanawia się też nad żadnym słowem.

„Gdy patrzę na trochę cygańską urodę Gorgonowej, obawiam się, aby nie sprawdziło się znane przysłowie: chłop zabił cygana powiesił. Dla wszystkich feministek jest obecnie doskonałą okazją, aby ujęły się za kobietą, oczywiście skrzywdzoną“.



Rita Gorgonowa w chwili składania wyjaśnień przed sądem w Krakowie. Obok widoczny biegły prof. Jankowski.



# Lourdes -- miasto cudów

„Pragnę, aby przychodziło tu dużo ludzi... Abyście modlili się za grzeszników... Powiedz kapłanowi, żeby zbudowali w tym miejscu kaplicę...”

Słowa te usłyszała **czternastoletnia, pobożna dziewczynka**

Bernadetta Soubirons z osiedla Lourdes w Pirenejach, ujrzała jednocześnie Madonnę, stojącą na skale nad rzeką Gave.

Było to dnia 11 lutego 1858 r. Życzeniu Matki Bożej, wyrażonemu za pośrednictwem pobożnej dziewczynki,

**stało się zadość.**

Już wkrótce na skale nad rzeką, uświęconej nadprzyrodzoną obecnością Madonny stanęła kaplica, a nie minęło dwadzieścia lat, gdy w Lourdes powstała **wspaniała, wielka bazylika.**

Już przedtem głośno było o cudownym zjawisku w Lourdes, ale gdy jakby na poparcie tych wieści, jakby dla przekonania niewierzących i sceptyków łaska Matki Boskiej objawiła się tam w szeregu

**niewątpliwych cudów —**

śława Lourdes rozeszła się po całej Francji i całym świecie chrześcijańskim. Pierwszym cudem było przywrócenie wzroku niewidomemu P. Bouriette, a wślad za tem nastąpiły setki innych cudownych uzdrowień, wśród których

**nawet niewierzący**

odzyskiwali zdrowie.

Nie sposób wdawać się w sceptyczne spory, co do natury tych uleczeń. Są to bezspornie zjawiska nadprzyrodzone, objawy szczególnej, zaziemskiej łaski, dowody mocy i dobroci Boskiej.

Nikt nie może stwierdzić, że w inny sposób zabiżniać się mogą najpotworniejsze, gnijące, **zgangrenowane rany,**

że w inny sposób nastąpić może natychmiastowe przywrócenie zniszczonej, lub

**odnowienie martwej**

tkanki organizmu.

Cuda, jakie zdarzają się w Lourdes, działają wstrząsająco na obecnych. Gdy podczas pielgrzymki w r. 1897 wśród mo-

dłów tysiąca księży i zakonników — chorzy i kalecy polecili się łasce Boskiej — po błogosławieństwie niemocni poczęli o własnych siłach chodzić, ślepi — widzieć, głusi — słyszeć.

**Czterdzieści jeden cudów**

zaszło w jednym momencie nad przyrodzoną łaski. Czterdzieści jeden niezwykłych wypadków uzdrowienia, z których każdy uznany był przez leka-

czy sfer społecznych. Zjednoczone w modlitwie, wspólnem ożywione pragnieniem, śpiewają rzesze potężny chór

**blagania, ufności i wiary.**

I Matka Najświętsza nie szczędzi nikomu swych łask. Cuda dzieją się ciągle... I rzesze pielgrzymów płyną ze wszystkich stron świata ku Lourdes — nieustannie.

Specjalne pociągi, znaczone

**tysiące kul i szczudeł**

jako wota wdzięczności za uzdrowienie — gęstym lasem rozwieszonych na ścianach Groty — oto świadectwo wiary tych, co przybyli do Lourdes udrczeni, chorzy i kaleki — a odeszli... szczęśliwi, pełni radości i wdzięczności dla Tej, co o najmniejszych i najbiedniejszych

**nie zapomni nigdy.**

Po za cudowną grota, po za wspaniałą bazyliką, Lourdes — to mała, nieciekawa miścina, jakich wiele w południowej Francji.

Nie ma nawet 10.000 mieszkańców, a oprócz kaplic, klasztorów i kościołów posiada tylko parę marnych hoteli, trochę sklepów i... pomury, ciężki

**gmach więzienia.**

Każdy z mieszkańców Lourdes, jeśli tylko nie jest księdzem czy zakonnikiem — napewno zajmuje się...

**handlem dewocjonaliami.**

Setki kramów z obrazkami, figurami świętych, z albumami i fotografiami — zalega ulice od dworca do świętej Groty. Wrzask przekupniów, reklamujących najswobodniej swoje towary nie licuje bynajmniej z podniosłym nastrojem rzesz pielgrzymich, ogłusza,

**razi i przejmuje wstrętem.**

Trudno. Życie, codzienne, brutalne i bezwzględne życie wciska się wszędzie, tam nawet gdzie powinno być miejsce **jedynie dla życia duchowego.**

Lourdes — to nie to słoneczne ale prozaiczne miasteczko, nie te tłumy przekupniów i kramarzy zachrypłych od zachwalania towaru. — Lourdes, znane każdemu chrześcijaninowi świata — to ta bazylika, ogarniająca sobą cudowną grota z cudownym źródłem, ten

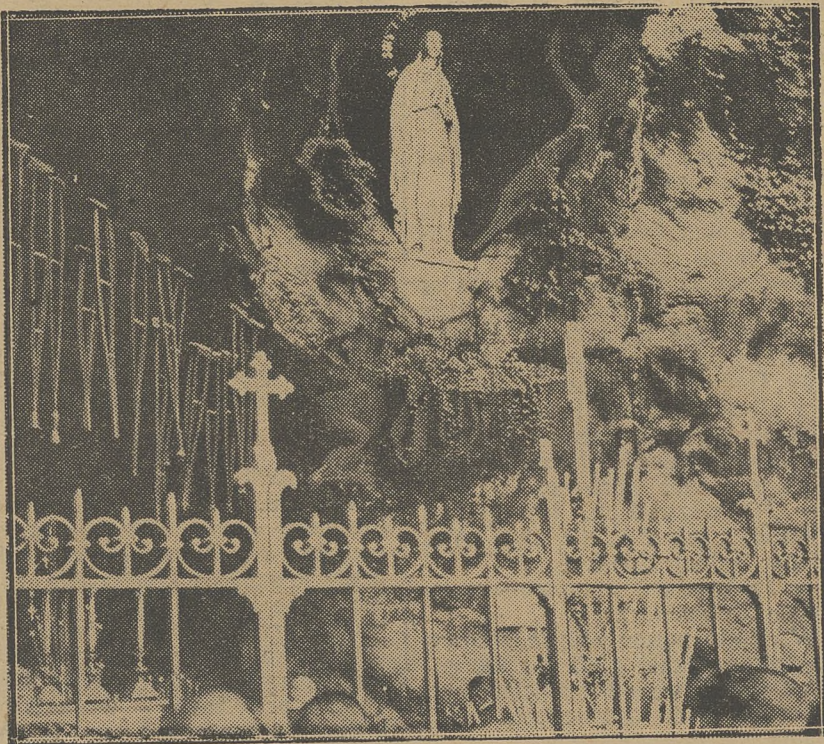
**biały posąg Matki**

Najświętszej otoczonej tysiącem wotów tych, co Łaski Najwyższej doświadczyli.

**Lourdes — Częstochowa i Ostra Brama Francji.**

Lourdes pielgrzymów i cudów...

S. D. B.



Święta Grota z posągiem Cudownej Matki Bożej.

rzy, po sumiennej ekspertyzie i wszechstronnem zapoznaniu się z historią danej choroby za — jedynie i wyłącznie

**dzieło niewątpliwego cudu.**

Obecnie — po pół miliona pielgrzymów rocznie przybywa do Lourdes, spragnionych łaski i miłosierdzia Boskiego, modlących się o ulżenie chorobom i kalectwom. Msze święte trwają od północy do południa bez przerwy. Tłum rozmodlony otacza cudowną grota z posągiem Najłaskawszej Matki Bożej. Chór głosów

**w kilkunastu językach**

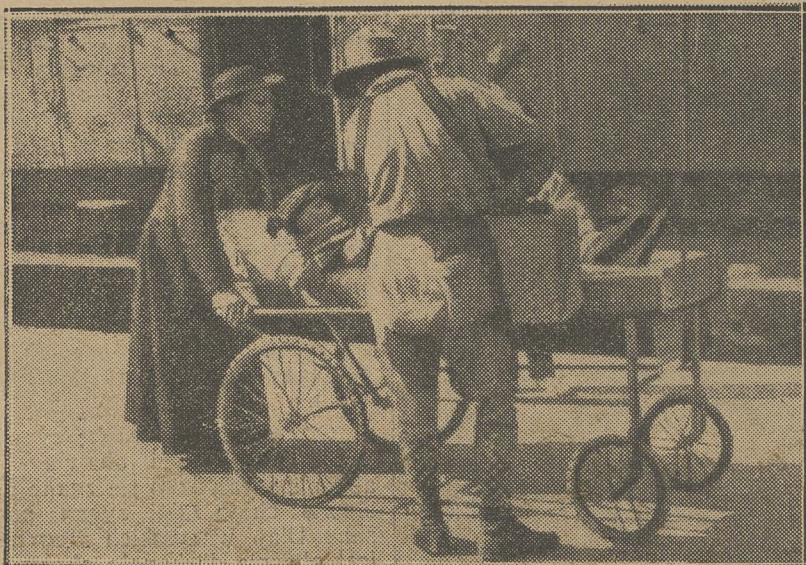
podchwytuje słowa kapłana odmawiającego z kazalnicy litanie.

Niema tu narodów ani klas,

białymi chorągwiami ze znakiem Krzyża, zwane „Trains Blancs“ (białe pociągi) zwożą tu chorych, ułomnych i kaleki.

Na dworcu czekają już sanitariusze, rekrutujący się z pośród sodalisów, księży, skautów, zakonników, a często też byłych ozdrowieńców. Przenoszą chorych na specjalne wózki lub do autobusów i wiozą ich do Cudownej Groty.

Tu chorych zanurzają **w sadzawce z cudowną wodą,** lub tą samą wodą omywają chore miejsca na ciele. I cuda trwają ciągle... Niezliczone ilości świec płonące w świątyni, pozostawione przez pełnych wiary pielgrzymów,



Sanitariusz („brancardier“) przy pracy.



„Biały pociąg“ na stacji w Lourdes.



ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

## Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

## ROZDZIAŁ XIII.

Miarowy, jednostajny stukot kół pociągu i podzwiek szyn uspokajały sennie Poredę. Myśl jego pracowała jeszcze wprawdzie, lecz obrazy, które wywoływała w pamięci były coraz więcej chaotyczne i zamglone.

Od kilku dni nie zasnął prawie odpoczynku. Przerzucał się z jednej miejscowości do drugiej, odbywał wielogodzinne narady, wygłaszał na zebraniach długie odczyty, przyjmował delegacje i wysłuchiwał tysiącznych skarg i żalów. Nocą jechał dalej, by znów od wczesnego ranka, do późnej nocy, pracować niezmordowanie. Sił dodawała mu świadomość, że robota idzie dobrze, że wydaje owoce, że chwila zjednoczenia pod jednym sztandarem wszystkich rzesz robotniczych zbliża się stale.

O wypadku, który wydarzył mu się w Warszawie w dancingu, zapomniał dawno, gdyż był to moment przełomowy. Idąc z małego baru na wielką salę był najgłębiej przekonany, że ujrzy kobietę, o której opowiadał Jarowskiemu, że znajdzie się znów w obliczu niebezpieczeństwa, które niszczyło go, a jednak pociągało i fascynowało.

Oszukał go głos śpiewaczki, ludzaco podobny do głosu pani Marysi, zadrwił sobie z niego przypadek i pozbawił resztek panowania nad sobą. Ujrzawszy kogo innego uczył jakiegoś dziwnego laskotanie w gardle, w głowie zakręciło mu się wirami niesamowitym i zaczął się śmiać wbrew woli i rozumowi. Im dłużej się śmiał, tem więcej odprężały mu się nerwy a alkohol oszałamiał. Wreszcie stracił prawie przytomność.

Gdy przespał się kilka godzin w mieszkaniu przyjaciela i otrzeźwiał, uczył przedewszystkiem wielki wstyd. Wstyd przed samym sobą i to wyrwało go z objęć zmyłu, dławiącej od szeregu dni. Otrząsnął się, poderwał jakby z odretwienia i zaczął rozmyślać chłodno nad swą sytuacją.

Przedewszystkiem uświadomił sobie, że za wszelką cenę musi się ratować z pod wpływu tej kobiety. Ratować, już choćby nie dla siebie, a dla sprawy, za którą jest odpowiedzialny.

— Wyjechać stąd! Uciec! — mówiła mu pierwsza myśl, lecz następna zapytała zaraz — dokąd i po co?

— Do pracy! — odpowiedział sobie natychmiast i uczył nagły przypływ radości do serca. — Tak, do pracy! Jest przecież tyle do zrobienia!

Zerwał się z otomany i poszedł budzić Jarowskiego.

— Wstawaj próżniaku! Dość tego wylegiwania się...

Jarowski przeciągnął się i ziewnął, lecz po chwili usiadł na łóżku i spojrzał na Poredę ze zdziwieniem.

— Wytrzeźwiałeś już? Zdrow jesteś?

— I w doskonałym humorze, mój drogi. Postanowiłem natychmiast wyjechać z Warszawy. Musisz mi pomóc.

— Wyjechać? Dokąd? E, Zygmuś, połóż-no się jeszcze spać. Widzę, że koktail musi być w dalszym ciągu...

— Nic podobnego. Jestem trzeźwutki, jak nowonarodzone dziecko, a jechać muszę i to nie zwlekając.

— Ale dokąd, powiedz-że wreszcie!

— Wszędzie... po kraju! Trzeba się brać do roboty...

Przysiadł na łóżku i zaczął wtajemniczać Jarowskiego w swoje plany. Mówił pewnie, ze swadą, treściwie i jasno. Jarowskiemu otwierały się oczy coraz szerzej i coraz większe zdumienie malowało mu się na twarzy.

— Kiedy obmyśliłeś to wszystko?

— Przed chwilą. Podoba ci się mój plan?

— Ależ człowieku! Jeśli to wogóle możliwe jest do przeprowadzenia, to świat cię będzie podziwiał!

— No, to mi jest zupełnie obojętne. Uważam, że zasłużył sobie tylko na porządny odpoczynek...

— Co więc chcesz teraz zrobić?

— Prosić cię byś posłał swego służącego do hotelu na Pragę, dla zlikwidowania tam moich spraw, byś pożyczył mi trochę pieniędzy i zachował wszystko w najgłębszej tajemnicy. Przedewszystkiem kierunek, w którym się udaję. Myślę, że po tym nieszczęsnym wypadku w „Adriatyckiej“ zbyt wielu ludzi dowiedziało się o mojej obecności w Warszawie, a to nie jest mi na rękę...

— Czy masz na myśli...

— Nie, o nią nie chodzi mi zupełnie. Przypuszczam, że będę się już umiał bronić, lecz w Warszawie mam wielu wrogów politycznych, że tak ich określe. Tych boje się najwięcej, gdyż mogą mi utrudniać pracę...

Jarowski miał wielką ochotę wypytać jeszcze przyjaciela o resztę jego przeżyć, lecz pozostawił to do innej okazji. Nie chciał, by Poreda wracał myślą do tych dni nieszczęśliwych, które kosztowały go tyle męki i nerwów.

Tego samego jeszcze dnia pojechał do Łodzi i rozpoczął narady z przywódcami związków. Nie był im obcy. Prawie wszyscy słyszeli coś o nim i historię ostatniego strajku w osadzie znali doskonale. Przyjęli go więc jak najłepiej i chętnie wdali się w dysputy.

Plany i program Poredy wzbudzały w nich entuzjazm, lecz wszyscy wysuwali jedną objękcję.

— Jak się porozumieć między sobą? Jak zmusić związki stojące na różnych i odległych krańcach zapatrywać politycznych do zgodnej współpracy?

— Nie myślcie o tem — odpowiadał im Poreda. — Politykę odłóżcie na później, a tymczasem pracujcie nad polepszeniem własnej dol!

Po wielu staraniach udało mu się zwołać międzyzwiązkową konferencję, na której okazało się, że wszyscy przedstawiciele różnych ugrupowań politycznych plany Poredy mają, w więcej, lub mniej zbliżonej formie, w swoich programach.

— Cóż więc was ma dzielić w tej pracy? Będziecie tylko wykonywali to, co zakreśliście sobie wcześniej. Nowością będzie to tylko, że gdy trzeba będzie wystąpić nazewnątr — wystąpićcie solidarnie... — przekonywał.

Cztery dni trwały narady i konferencje, cztery dni Poreda jeździł od jednych do drugich i pośredniczył i tłumaczył, aż wreszcie udało się doprowadzić do tego, że wszystkie związki wydały jednej treści komunikat i rozesłały go po całym kraju. Nie było to wiele, lecz przecież praca się zaczęła i jakieś-takie porozumienie nastąpiło. Od tego dnia związki miały już jakiś wspólny cel, miały powód do utrzymywania między sobą stosunków i zacieśniania znajomości.

Łódź dała przykład i wypadek ten zaczął zajmować uwagę prasy. Dzienniki rozpisywały się o tem obszernie, licytowały w krytyce i pochwałach, doszukiwały zalet i wad i mimowoli ułatwiała Poredzie robotę.

Opuściwszy Łódź i udawszy się w dalszą drogę, nie miał już tak wielkich trudności. Wszędzie oczekiwano go z zainteresowaniem, wszędzie dopominano się już o szczegóły planu i chętnych do pracy znajdowało się coraz więcej.

Niejednokrotnie musiał ich hamować i uspokajać.

— Nie spieszcie się tak, do naszego j u t r a jeszcze daleko, trzeba się dobrze przygotować i zjednoczyć...

— Wiemy — odpowiadano mu najczęściej — ale im goręcej weźmiemy się do roboty, tem lepiej dla nas...

Tajemniczym apostołem nowego porządku zainteresowały się wreszcie władze. Zaczęto go wzywać do różnych urzędów,ypytywać w czyjem imieniu występuje, do czego dąży i co zamierza?

— W czyjem imieniu? Zwykłej sprawiedliwości, moi panowie. Jeśli macie mi coś do zarzucenia, to proszę to powiedzieć otwarcie...

Nie zarzucano mu jednak nic. Wywiad wiedział, że inżynier Poreda zaprzyjaźniony jest z wiceministrem spraw wewnętrznych, że wobec tego nie może być wyrotowcem i przestępcą. Prymitywne to było rozumowanie, ale charakterystyczne i Poreda wykorzystywał je w całej pełni, tembardziej, że w związkach przemysłowców i kapitalistów ocknięto się i każdy krok jego był śledzony. Zaczęto mu nawet rzucać kłody pod nogi, przepędzać z terenów fabrycznych, nasyłać prowokatorów i oskarżać u władz.

Nic sobie z tego nie robił. Zmienił taktykę tylko i zaczął się więcej konspirować. Nie próbował już czynić wyłomów w związkach, pozostających pod wpływem Eljaszewiczów i odkładał to na czas późniejszy...

Teraz — po tygodniowym prawie pobycie na Śląsku — jechał do Warszawy, wezwany przez Jarowskiego, który wykrył przypadkowo, planowo zorganizowaną akcję przeciwko niemu. Z krótkiego listu przyjaciela Poreda domyślił się, że Eljaszewicz jest w stolicy i szykuje się do generalnej z nim rozprawy.

— To dobrze — mówił sobie — im prędzej się spotkamy i zmierzmy, tem lepiej... Ja tej gry przegrać nie mogę...

(Dalszy ciąg jutro).



A. CHRISTIE

# TAJEMNICA BŁĘKITNEGO POCIĄGU

Powieść sensacyjna

Oglądał właśnie koce, przewracając je na wszystkie strony. Zbliżył się do okna, aby lepiej widzieć.

— Czy znalazł pan co?

— Cztery ciemne włosy, — powiedział detektyw, zbliżając się do zmarłej. — To jej włosy.

— Czy przywiązuje pan do tego jaką wagę?

Puaro położył koc na ławce.

— W stadium, w jakim się znajduje nasza sprawa, nigdy nie wiadomo, co jest ważne, a co nie, — powiedział.

Wszyscy wyszli na korytarz i udali się do poprzednio zajmowanego przedziału. Po chwili wszedł konduktor wagonu sypialnego.

— Proszę — zwrócił się do niego komisarz, — niech pan opowie temu panu, co pan widział po wyjeździe z Paryża.

— Dobrze, panie komisarzu. Kiedy pociąg był już w ruchu, wszedłem do przedziału, żeby posłać łóżka. Sądziłem, że pasażerka jest w wagonie restauracyjnym ale ona kazała sobie przynieść na stacji kolację. Powiedziała mi wtedy, żebym posłał tylko jedno łóżko, ponieważ zostawiła swoją pannę służącą w Paryżu. Kiedy ślałem łóżko, przeszła do sąsiedniego przedziału i była tam przez cały czas. Gdy wychodził powiedziała mi tylko, żeby jej nie budzić zbyt wcześnie.

— Czy nie wchodził pan do drugiego przedziału?

— Nie, panie komisarzu.

— A czy pan nie zauważył małego neseseru z czerwonego safianu?

— Nie, nie widziałem.

— Czy w tym drugim przedziale mógłby się ktoś ukrywać?

Konduktor zastanowił się chwilę.

— Drzwi były uchylone. Mógłbym nie zauważyć, gdyby ktoś stał za nimi.

— Oczywiście. Czy nie ma pan nic więcej do powiedzenia?

— Chyba nie.

— A dziś rano — rzekł żywo Puaro.

— Nie budziłem tej pani, tak jak sobie tego życzyła. Przed Cannes zastukałem do drzwi. Ponieważ nie otrzymałem żadnej odpowiedzi, otworzyłem je ostrożnie. Wydawało mi się, że śpi. Chcąc ją obudzić, dotknąłem jej ramienia. Wtedy...

— Zobaczył pan co się stało, — dokończył za niego Puaro. — Dziękuję, teraz, wiem już dosyć.

Konduktor wyszedł.

— Według opinii lekarza, ta dama już przed przyjazdem do Ljonu, nie żyła. Któż mógł ją zabić? Sądząc z tego, co mówi panna Grey, zmarła miała w jakimś punkcie swojej podróży spotkać mężczyznę, o którym opowiadała. Fakt pozostawienia pokojówki w Paryżu, wydaje mi się bardzo charakterystyczny. Czyżby przyjaciel jej wszedł w Paryżu i ukrywał się w przedziale, zajmowanym przez służącą? W takim razie może się pokłócili i on zabił ją w przystępie wściekłości? Oto pierwsza hipoteza. A teraz druga, która wydaje mi się o wiele prawdopodobniejsza. Zabójcą mógł być bandyta kolejowy, który zakradł się do przedziału, nie widziany przez konduktora, zabił te kobie-

te i zrabował jej ów neseser safianowy, zawierający niewątpliwie wielkiej ceny klejnoty. Wsiąść mógł w Ljonie, nie będąc przez nikogo widziany. Telegrafowaliśmy już tam z zapytaniem, czy nikt nie wysiadał z Błękitnego Ekspresu.

— Zabójca mógł pozostać w pociągu i wysiść dopiero w Nizy.

— Tak, to możliwe, — zgodził się komisarz. — Na to trzeba mieć jednak mocne nerwy!

— Pana zdaniem, jest to zwykły złodziej kolejowy?

— To zależy, — powiedział wzruszając ramionami, — odnajdźmy najpierw pannę służącą. Kto wie, czy nie ma ona przy sobie czerwonego neseseru.

— A pani, — zwrócił się Puaro do panny Grey, — nie zauważyła nic dzisiejszej nocy?

— Nie.

Detektyw zwrócił się do komisarza.

— Sądzę, że nie potrzebujemy zatrzymywać pani dłużej.

— Poprosimy panią tylko o pozostawienie nam swego adresu.

Katarzyna podała nazwę willi krewnej swojej, Lady Tamplin i pożegnała obu dwu panów.

## OBIAD

Panna Katarzyna Grey kończyła toaletę, aby zejść na obiad. W pokoju kręciła się pośród dopiero co otwartych kufrów młoda jej kuzynka, Lena, córka lady Tamplin z pierwszego małżeństwa. Obie panny bardzo sobie przypadły do serca i Lena opowiadała nowopoznanej krewnej o gościach, zaproszonych na dzisiejszy wieczór. Wyszła na chwilę, gdyż odwołano ją do telefonu, ale wróciła zaraz, oznajmiając:

— Dzwonił bardzo miły chłopak, jestem pewna, że ci się będzie podobał. Zaprosił się na obiad.

— Któż to taki?

— Syn Lorda Leconbury. Wszystkie kobiety za nim szaleją. Ożenił się z bardzo bogatą Amerykanką.

— Czemu kobiety za nim szaleją?

— Dlatego, że jest ładny chłopak i nie bierze życia zbyt poważnie, a kobiety takich lubią. No, ale muszę już iść.

I Lena skierowała się ku drzwiom. Katarzyna pozostała sama.

Wpatrzona w rozciągającą się przed jej oczyma taflę wodną, myślała o tem wszystkim, co przeżyła w ciągu podróży. Dreszczem przejmowała ją myśl o smutnym końcu młodej kobiety, która niewiedomo czemu, obdarzyła ją takim zaufaniem. Katarzyna myślała o niej z wielkim żalem, lecz nie czuła dla niej sympatii. Miała wrażenie, że musiała to być natura bardzo egoistyczna.

I naraz Katarzyna przypomniała sobie drobny fakt, który powinna może była zakomunikować policji, ale najzupełniej wyszedł jej z pamięci. Pewno nie miało to zresztą żadnego znaczenia: Gdy w nocy, nie mogąc spać wyszła na korytarz, zobaczyła, że jakiś mężczyzna wchodził do przedziału pani Kettering. A może jej się

tylko tak wydawało, może poprostu wchodził do sąsiedniego przedziału.

Mężczyzna, którego spostrzegła napewno nie był rzezimieszkiem. Był to ten sam człowiek, którego spotkała już dwukrotnie poprzednio. W korytarzu hotelowym, kiedy potrafił ją i przeprosił, a potem, gdy kupowała bilet w agencji Cooka. Tak, dobrze zrobiła, nie wspominając o tem nikomu. Pomyliła się napewno, a gdyby powiedziała w policji, najniepotrzebniej skomplikowałoby to sprawę.

Katarzyna otrząsnęła się z tych niemiłych myśli i zeszła nadół. Większość gości już przybyła. Poczuła się nieco zmieszana w tem zupełnie obcym dla niej otoczeniu.

— Ach to ty, Ryszardzie! — wykrzyknęła lady Tamplin, gdy drzwi otworzyły się przed ostatnim z zaproszonych. — Nareszcie będziemy mogli usiąść do stołu. Umieram poprostu z głodu!

Wzrok Katarzyny skierował się na drugi koniec sali. A więc to był on? Wcale nie była tem zdziwiona. Wiedziała, że znowu zobaczy tego człowieka, którego los trzy razy już postawił na jej drodze. Wydało jej się, że ją poznał. Zatrzymał się nagle, mówiąc coś do lady Tamplin. Zasiadano właśnie do stołu. Katarzyna znalazła się tuż obok niego. Zwrócił się do niej z uśmiechem:

— Byłem pewien, że panią niedługo zobaczę, — lecz nie sądziłem, że przy tym stole. Za pierwszym razem zdarzyło się to w hotelu Savoy, za drugim w agencji Cooka. Musiał więc nastąpić i trzeci. Niech pani nie twierdzi, że nie zwróciła na mnie uwagi. Byłbym zmuszony zaprzeczyć.

— O, tak, widziałam pana, ale dzisiejsze nasze spotkanie nie jest trzecie, lecz czwarte. Widziałam pana w Błękitnym Ekspresie.

— W Błękitnym Ekspresie?

Nie umiałaby określić wrażenia, jakie zrobiły na nim te słowa, lecz czuła, że zrobiły. Zapytał z pozorną swobodą:

— Co się tam stało dzisiaj rano? Podobno umarł ktoś w drodze?

— Tak, w Błękitnym Ekspresie umarła pewna kobieta, — odpowiedziała.

— Nie powinno się umierać w podróży. Powoduje to tysiące komplikacji prawnych a dyrekcje kolejowe mają wymówkę, że pociąg się spóźnia.

Korpulentna Amerykanka, siedząca po jego drugiej stronie, odezwała się właśnie w tej chwili:

— Pan zupełnie o mnie zapomina, panie Kettering, a ja myślałam, że będę miała uprzejmego kawalera.

Pochylił się ku niej, aby odpowiedzieć.

Katarzyna zdrewniała.

Kettering! To było to samo nazwisko. Co za dzika sytuacja! A więc kiedy go widziała, wchodził do przedziału swej żony. Opuścił ją zapewne zupełnie zdrową i siedzi tu teraz, nie mając pojęcia o jej tragicznej śmierci. Nie ulega wątpliwości, że ten człowiek nie wie o niczem.

W tej chwili służący wręczył Ryszardowi jakiś bilecik i szepnął mu coś do ucha.

Dalszy ciąg lutro.



## Mussolini — ojciec ptaszków przed międzynarodową akcją ochrony ptaków

Przewodniczący niemieckiego związku ku towarzystwom ochrony zwierząt i zarazem członek zarządu wszechświatowego związku przyjaciół przyrody i ptaków, p. Kuhlwein von Rathenow opowiada swe wrażenia z audjencji u Mussoliniego.

Dyktator świetnie orientuje się w akcji ochrony zwierząt i docenia jej doniosłość.

— Lubie konie — jestem namiętnym jeźdźcą — lubię psy, koty, ptaki i dzikie zwierzęta. Należy wszystkie stworzenia traktować tak, jak traktuje my ludzi, t. j. jak powinniśmy ich traktować — poprawił się „il duce”.

Dalej Mussolini mówił o konieczności ochrony ptaków wędrownych przez budowanie schronów i pokazywał swe mu gościowi fotografie dwu lasów: w

jednym, wspinałymi mieszkańcy sikorki, których parka pożera, jak wiadomo, na rok półtora cetnara szkodliwych owadów, w drugim zaś, gdzie ptaki wytepięto, drzewa sterczą chwiejące i nędzne.

— Stoimy przed wielką inicjatywą międzynarodowej ochrony ptaków — tyle wyniosłem z tajemniczych i namiętnych uwag Mussoliniego — pisze p. v. Rathenow.

## Zuchwałe włamanie warszawskich złodziei do składu jubilerskiego

Wczorajszego rana dokonano niezwykle zuchwałego włamania do składu jubilerskiego Armdta, mieszczącego się w centrum miasta Katowic przy ul. Pocztowej 1 vis-a-vis magistratu.

Włamywacze korzystając, iż nad składem znajduje się na pierwszym piętrze próżny pokój, weszli do kamienicy prawdopodobnie jeszcze w sobotę wieczorem i włamali się najpierw do próżnego lokalu należącego do banku Kwilecki — Potocki.

W ciągu nocy przebili otwór w suficie jubiłera i przypuszczalnie około godziny 6-ej rano opuścili się do składu po linie.

Łupem włamywaczy, którzy przybyli prawdopodobnie z Warszawy, padły znajdujące się na zakrytej od ulicy żaluzja wystawie

## Utworzenie wolnego obszaru celnego w porcie gdyńskim

Rada ministrów na posiedzeniu sobotnim uchwaliła rozporządzenie o ustaleniu w Gdyni wolnego obszaru celnego. Rozporządzenie to opiera się na ustawie z dnia 10 marca 1932 r., która upoważnia rząd do ustanawiania w drodze rozporządzeń wolnych obszarów celnych na polskim terenie celnym.

Na obszarach tych obowiązują

wać będą przepisy celne, podobne do analogicznych przepisów zagranicą. Nie będą więc obowiązywały ani rygorystyczne formalności celne, ani zakazy natury gospodarczej.

Uchwalone przez Radę ministrów rozporządzenie, wprowadzające w porcie gdyńskim na wolnych obszarach udogodnienia dla importerów i eksporterów, zarówno polskich, jak i zagranicznych, wzmacnia poważnie możliwości rozwojowe Gdyni.

Wolny obszar celny w Gdyni obejmuje basen im. ministra Kwiatkowskiego oraz nabrzeża Stanów Zjednoczonych, Czechosłowackie i znajdujące się obecnie w budowie nabrzeże południowo - zachodnie tegoż basenu. Tereny, przylegające do tych nabrzeży, również należące będą do wolnego obszaru celnego.

Poniedziałek

Dziś Katarzyny  
Jutro Leona

13

marca 1933 r.

SŁOŃCE

Wsch. sl. g. 7.57

Zach. sl. g. 5.35

Wsch. ks. 7.47

Zach. ks. 3.45

## Repertuar

### Teatru Polskiego

Wtorek, 14.3. Z powodu generalnej próby Wielkiego Misterjum: Meka i Śmierć Chrystusa — przedstawienie zawieszone.

Środa, 15.3 o godz. 20 „Golgota” — premiera.

Piątek 17.III. o godz. 20: „Golgota”

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Czwartek 16.III. Tarnowskie Góry o godz. 19.30: „Zemsta”.

### „GOLGOTA”

Prawdziwym świętem dla teatru będzie premiera Wielkiego Misterjum „Meka Chrystusa” czyli „Golgota”, które wejdzie na repertuar dnia 15-go b. m. Przygotowania czynione są już od dłuższego czasu pod osobistym kierunkiem reż. p. Kochanowicza. W Misterjum tem rozwinie Teatr prawdziwy, przepych dekoracyjny i kostiumowy, będący dziełem art. malarza St. Węgrzyna. Oprócz wielkiego udziału zespołu artystycznego Teatru Polskiego, przyjmie również udział chór mieszany, Katedry św. Piotra i Pawła w Katowicach pod dyktando p. Jakaca, zaś całe kierownictwo muzyczne dzięży w swych rekach kapelmistrz p. Bończa Tomaszewski. Szczegóły w afiszach i programach teatralnych.

Ze względu na religijny charakter widowiska uprasza Dyrekcja Teatru P. T. Szanowną Publiczność o bezwzględne zaniechanie oklasków tak podczas przedstawienia Misterjum, jak i po każdym poszczególnym obrazie.

Zamówienia na bilety przyjmuje kasa teatru. Tel. 24-48.

### TEATR POLSKI Z KATOWIC W TARNOWSKICH GÓRACH

W czwartek dnia 16 bm. Teatr Polski z Katowic wyjeżdża do Tarnowskich Gór, gdzie w sali Domu Ludowego odegrana zostanie komedia Fredry „Zemsta” jako przedstawienie szkolne popularne.

### GOŚCINNY WYSTĘP OPERETKI WARSZAWSKIEJ

Zapowiedziane dwa występy operetki warszawskiej, w której biorą udział wybitne siły stolicy, oraz znany i ceniony u nas reż. Domostawski wzbudziły zrozumiałe zainteresowanie. Odegrana zostanie przebojowa operetka „Pepina”, która w Warszawie uzyskała rekord powodzenia.

## Sport

Wczorajszej niedzieli odbyły się mecze pucharowe z następującymi wynikami:

Słowian — Bogucice — Czarni Chropaczów 6:5 (5:2).

06 Katowice — AKS. 5:2 (1:2).

Wawel Nowa Wieś — Orzeł Welnowiec 5:1 (1:1).

Pogoń Nowy Bytom — 07 Siemianowice 6:2 (3:2).

KS. Dąb — KS. Chorzów 4:1 (1:1).

Z ważniejszych meczów towarzyskich odbyły się zawody: Ruch — 06 Mysłowice 3:2 (2:0). Naprzód Lipiny — IFC. 3:2 (1:1).

## „Ostrugali” p. Strugałę

Podczas nieobecności p. Strugały włamali się, ubiegłego rana do jego mieszkania w Pniowcu jacyś nieujęci dotąd rabusie, którzy po wyłamaniu drzwi zabrali mu 2 plaszczki męskie i dwa portfele z dokumentami i gotówką.

Śladów niewiele. Czy policja ich znajdzie?

## RADIO

Katowice. Poniedziałek, 13 marca 1933 r.  
11.57 — Sygnał czasu i hejnał z Krakowa.  
12.10 — Koncert z płyt gramofonowych.  
13.20 — Komunikat meteorologiczny.  
15.10 — Komunikat eksportowy.  
15.15 — Komunikat gospodarczy.  
15.25 — Przegląd komunikacyjny.  
15.30 — Komunikat giełdy zbożowej i towarowej w Katowicach.  
15.40 — Intermezzo muzyczne.  
15.55 — Skrzynka pocztowa techniczna.  
16.10 — Skrzynka pocztowa.  
16.25 — Kurs elementarny języka francuskiego.  
16.40 — „Jak poszczególnie państwa walczą z bezrobociem”.  
17.00 — Koncert z Warszawy.  
18.00 — Odczyt dla maturzystów.  
18.25 — Muzyka lekka.  
19.00 — „Dola i niedola królowej Jadwigi”.  
19.15 — Rozmaitości.  
19.25 — Komunikat strażyacki śląski.  
19.30 — „Na widnokręgu”.  
20.00 — Operetka w 3 aktach „Dziwczyną z fiołkami” J. Hellmesbergera, w przerwie wiadomości sportowe.  
22.05 — Transmisja muzyki tanecznej.  
22.55 — Komunikat meteorologiczny.  
23.00 — 24.00 — Transmisja muzyki lekkiej w wyk. chóru Dana.

KATOWICE, Wtorek 14 marca 1933 r.  
11.50: Komunikat meteorologiczny.  
11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa.  
12.10: Koncert z płyt gramofonowych.  
13.15: Komunikaty gospodarcze i eksportowe.  
15.25: Chwilka lotnicza i przebiegowa.  
15.30: Komunikat Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego.  
15.35: „Wśród książek”.  
15.50: Bajeczki dla dzieci.  
16.05: Intermezzo muzyczne.  
16.20: Odczyt dla maturzystów.  
16.40: „Sprawa kastrof Niemiec”.  
17: Popołudniowy koncert symfoniczny z Warszawy.  
18: Odczyt 18.25: Muzyka lekka.  
19: Rozmaitości.  
19.25: Komunikaty sportowe.  
19.30: „Krytyka muzyczna i jej sugestia”.  
20: Koncert popularny z Warszawy.  
21.25: Wiadomości sportowe.  
21.35: Recital śpiewaczy Eugenjusza Mossakowskiego (baryton).  
22.20: Muzyka taneczna.  
22.55: Komunikat meteorologiczny.  
23 — 24: Transmisja muzyki tanecznej z kawiarni Astoria.

POKÓJ kawalerski, słoneczny, frontowy, w centrum miasta, z całodziennym utrzymaniem, obsługa, światłem i opałem przy polskiej rodzinie od zaraz do wynajęcia. Warunki przystępne. Zgłoszenia: Młyńska 45 I p.

## Zasłabnięcie świadka Wieczorne zeznania w procesie Gorgonowej POLICZEK

Rozprawa wieczorna rozpoczęła się od przesłuchania świadka Rozalii Kamińskiej, żony ogrodnika w willi Zaremby w Brzuchowicach. Świadek nie zostaje zaprzysiężony, lecz zeznaje po upomnieniu prawnym.

Na wstępie Kamińska kreśli obraz stosunków, panujących w domu Zaremby. Opowiada ona, iż dzieci trzymały się zwykle bardziej Zaremby, względnie przebywały z sobą we dwoje.

Pewnego razu, gdy świadek przyszedł do kuchni, w willi Zaremby, Gorgonowa wyszła z zacerwieńioną twarzą z pokoju i spytała Kamińską co by zrobiła, gdyby maź uderzył ją w twarz. Powiedziałam, że oddałabym. Gorgonowa powiedziała wówczas, że poszło o dzieci i że Zaremba w toku sprzeczki uderzył ją w twarz.

— Jakie wrażenie robił na pani stosunek oskarżonej do Lusie?

— Troszczyć się nie troszczyła, bo gdyby się troszczyła, toby inaczej robiła. Raz poszłam do kuchni, to pani gotowała sobie kielbasę, a dzieciom nie dawała smalcu do placków.

Krytycznego wieczoru Kamińska spotkała Lusie, wracając do domu. Lusie mówiła, że idzie do domu jakoś nieswojo. Kreśląc przebieg krytycznej nocy Kamińska opowiada, iż maź czytał do godziny 11-ej następnie usnął. Ona nie spała, bo bawiła dziecko. Na gło usłyszała pukanie w szybę i krzyk pani Gorgonowej. „Wstańcie bo stało się nieszczęście”. Maź ubrał się i poszedł do willi. Potem wrócił po bluzę i mówił że idzie po żandarma. Gdy spytałam się dlaczego, powiedział, że Lusie zamordowano.

— Wzięłam dziecko i poszłam do willi. Staś rozpaczal a Zaremba chodził po werandzie. Zaremba powie-

zegarki, pierścionki, bransoletki, kołczyki i t. p. oraz także biżuteria, znajdującą się w gablotkach na ładzie.

Po dokonaniu kradzieży włamywacze wydostali się tą samą drogą, uszkadzając przy opuszczaniu sklepu jubilerskiego duży zegar, mający około półtora metra wysokości, który zatrzymał się na godzinie 6.20, wskazując przypuszczalny czas opuszczenia sklepu przez rabusiów.

Dokładna wysokość strat wyrażonych przez włamanie, będzie znana dopiero po sporządzeniu przez poszkodowanego jubiłera dokładnego inwentarza.

Szkody wynoszą w każdym razie kilkanaście tysięcy. Za sprawcami włamania rozesłano fonogramy.

dział, że Staś coś zauważył. Pytałam go co widział, a on powiedział, że zauważył postać kobiecą całkiem podobną do pani Gorgonowej.

Okaleczenie na ręce Gorgonowej za uważyła Kamińska, gdy udała się do jej pokoju. Gorgonowa powiedziała, że skaleczyła rękę na szybie, potem zaś mówiła, że nie wie czy na szybie, czy na szklance, czy też na kieliszku.

### SPRAWA KLUCZA

— Jak pani Gorgonowa kazala iść po wodę? Czy kazala iść do basenu. Czy pani Gorgonowa była zdenerwowana?

— Wyglądała całkiem dziko.

— Jak to było z tym kluczem?

— Klucz wisiał na branie i dzień przed wypadkiem słyszałam że ktoś ruszał kluczyk. Gdy wyszłam, na dwo rze stała Gorgonowa i powiedziała że niema klucza. Miałam przekonanie, że go wzięła Gorgonowa.

— Co pani wie o macie?

— Gorgonowa wzięła matę i mówiła, że to będzie dla psa by spał na werandzie.

— Kiedy to było?

— Albo wtedy, jak brała klucz, albo dzień wcześniej.

— Komu pani pierwszy raz powiedziała o tym kluczu?

— W sędzie, bo mnie się więcej pytał.

### ZASŁABNIĘCIE ŚWIADKA

W tem miejscu Kamińska zeznaje coraz słabszym głosem, zalamuje się nagle i prosi o podanie wody. Przewodniczący zarządza chwilową przerwę. Kamińska pije wodę i po przerwie chce zeznawać. Przewodniczący jednak oświadcza, że ze słabości świadka mogą strony wyciągać potem pewne wnioski, wobec czego za zgodą stron zwalnia świadka i odracza rozprawę do dziś.

Nie dajmy pogrześć mowy polskiej na obczyźnie!

Popierajcie akcję zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą



## Spedytos pod okiem prokuratora

Do wydziału zamejskiego prokuratury w Królewskiej Hucie wpłynęło doniesienie firmy „Mundus”, fabryka mebli w Jasienicy - Jaworzu k. Bielska na spedytora Buckhorna z Król. Huty (Stawowa 9), iż dopuścił się on znacznego sprzeniewierzenia na szkodę tej firmy. Miał on mianowicie zanikasować należne tej firmie za dostawę mebli giętych 982 złote od klientów i nie odprowadzić ich do kasy f-y „Mundus”. Jak dotąd wszystko wskazuje, że istotnie tak było.

Po ukończeniu dochodzeń policyjnych sprawa znajdzie się przed krakowskim sądem.

## Czego już nie kradną

Niemile był zdziwiony p. Paweł Komiczko, urzędnik prywatny z Król. Huty (Florjańska 37), zażrawszy do swego ogródka. Stwierdził ku swej przykrości, iż w nocy złożył mu wizę jakiś anonimowy amator ogródków szerberowskich i przy pomocy łopaty wykopał i uniósł z sobą kilka krzewów porzeczki i agrestu oraz wiśni.

Policja szuka tego osobliwego złodzieja.

## Na zielonej granicy Chybiony zarobek bezrobotnych

Na granicy czuwa straż. Cóż jednak bezrobocie jest nadal bardzo wielkie, a

jeść trzeba.

Amatorów więc, którzy pragną zarobić parę złotych od jakichś żydów, jest zawsze dość.

Onegdaj Komisariat Straży Granicznej w Lipinach uzyskał poufną wiadomość, że w nocy

przechodzić będzie granicę na odcinku Orzegów

z owocami południowymi większa szajka przemytnicza pod wodzą mieszkańca Lipin, Władysława Grabowskiego (Hutnicza 13).

Około północy zaczęli 3 strażnicy

spostreżli istotnie

grupę 10 przemytników, którzy przekroczyli z towarami granicę z Niemiec do Polski. Kiedy już znaleźli się dość daleko od granicy i

odwrót był niemożliwy,

strażnicy wystąpili z ukrycia. Na widok „zielonków” przemytnicy próbowali rozpieczętować się we wsze strony. Gdy jednak za nimi

rozległy się strzały

oddane na postrach, wszyscy poddali się i pozwolili ująć.

Są to: z Lipin: Wł. Grabowski, Edward Wechowski (Nadziei 4), Reinhold Gaszy (Szkołna 4), Alfons Warzecha (Szkołna 20), Chrystian Gaszy (Nadziei 4), Wilhelm Stoier (Południowa 8); z Goduli - Chebzia: Antoni Bohm (Karola Goduli 8), Edmund Duga (Zabrska 14) i Król. Huty: Józef Wolny (Bytomska 89) oraz Adolf Duga (tamże).

Wszyscy ujęci zostali przekazani wraz ze znalezionym przy nich towarem (162 kg. owoców południowych) urzędowi celnemu.

## Postulaty Związku Właścicieli Nowych Domów

Związek Właścicieli Nowych Domów Województwa Śląskiego wystosował do p. Wojewody śląskiego D-ra Grażyńskiego, Śląskiej Rady Wojewódzkiej i Sejmu Śląskiego obszerny memoriał w sprawie katastrofalnego położenia właścicieli nowych domów na Śląsku, których kryzys obecny i zamarcie życia przemysłowego tej dzielnicy doprowadziły do zupełnej ruiny. Związek domaga się między innymi obniżenia odsetek od pożyczek z Śląskiego Funduszu Gospodarczego przedłużenia okresu spłaty tych pożyczek, załatwienia starych wniosków o kredyty na budowę, udzielenia indywidualnego moratorium, zaniechania licytacji, zawieszenia paragrafu, nakładającego odsetki karne za zwłokę w terminowym

## Wieczornica w Janowie

Dzięki inicjatywie i niestrudżonym staraniom i zabiegom p. Kierownika Szkoły Pierzyńskiego oraz p. nauczyciela Konopki powstała w Janowie Świątelnia Bezrobotnych, która zapoczątkowała swoje istnienie i działalność pozytywną przez urządzenie w sali p. Sautera w Janowie wieczornicy wraz z przedstawieniem teatralnym, z której dochód przeznaczony został na rzecz bezrobotnych tej miejscowości.

Wystawione zostały dwa obrazki sceniczne p. t.: „Pan Chciwiski, czyli skąpy dwa razy traci”, komedia w czterech aktach i „Miły gość”, awanturka nočna w jednym akcie, pod kierownictwem i staranną reżyserią p. nauczyciela Konopki. Wieczór pozostawił bardzo miłe wrażenie.

spłacaniu rat amortyzacyjnych, obniżeniu drogi dotacji odsetek od pożyczek w Komunalnych Kasach Oszczędności i 8-mio procentowym Funduszu Śląskim.

W tych dniach przyjechała do Warszawy delegacja właścicieli domów Województwa Śląskiego, która interwenjowała w sprawach rozciągnięcia ulg podatkowych na woj. śląskie, w czym uzyskała pełny sukces przywożąc z sobą projekt rządowy, zaakceptowany przez Radę Ministrów dnia 4 lutego b. r., a wniesiony do Sejmu. Ponadto interwenjowała w sprawie obniżenia odsetek do 4 proc., zaprowadzenia moratorium dla pożyczek krótkoterminowych i hipotecznych.

**JOZEF BRANSKI** **Arbiter turniejów międzynarodowych**

# Afleta w sidłach wampira

Opowieść odsłaniająca tajemnice turniejów zapaśniczych

Szczęśliwie dobiegł do Czerniawskiej, bez zwrócenia na siebie czyjejkolwiek uwagi.

Chłopcy biegli już po ulicy z gazetami. Kupił „Dzień Dobry” i szybko przerzucił stronicę, szukając wiadomości o nocnym włamaniu.

Nie znalazł jednak żadnej notatki w obchodzącej go sprawie. Mimo posiadanych wiadomości, postanowił nie udawać się jeszcze do Szumskiego, gdyż nie chciał go budzić o tak wczesnej porze. Zresztą czuł się tak bardzo zmęczony i wyczerpany, że musiał przedtem choć trochę wypocząć.

Wsiadł więc do pierwszej lepszej taksówki i pojechał do domu, gdzie nie rozebrawszy się nawet, rzucił się na kanapę i natychmiast zasnął.

Obudził się około pierwszej i wybiegł na miasto.

Już teraz chyba będzie coś w gazetach — pomyślał, zbliżając się do gazeciarza, stojącego na rogu.

Tym razem nie omylił się. Na pierwszej stronicy „Dobrego Wieczoru” znalazł wiadomość, która zmroziła mu krew w żyłach.

Tytuł wiadomości brzmiał następująco:

„Włamanie do willi fabrykanta! Zbrodniarze rozpruli kasę i skradli biżuterię oraz większą ilość gotówki”.

„Ubitej nocy — brzmiała wiadomość — nieznanymi złoczyńcami dostali się w tajemniczy sposób do willi znanego przemysłowca Hen-

ryka Szumskiego. Zbrodniarze wybrali odpowiedni moment, albo wtem w willi spał tylko właściciel oraz służący. Pani Szumska wraz z synem bawiła zagranicą. Sypialnia pana Szumskiego mieści się na parterze, gabinet zaś, w którym stała kasa, na pierwszym piętrze. Sprawcy włamania przedostali się w tajemniczy sposób przez okno, w którym wygnietli szybę, do gabinetu pana Szumskiego, rozpruli kasę i skradli całą jej zawartość, składowaną z wartościowych przedmiotów oraz gotówki. Strata narażenie nie można obliczyć, w każdym razie wynosi ona kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Bogacki nie wierzył własnym oczom. Czuł, że chwileja się pod nim nogi. Podbiegł do najbliższej taksówki, każąc się zawieźć do fabryki Szumskiego. Zastał go w gabinecie, rozmawiającego przez telefon z naczelnikiem urzędu śledczego.

— No, cóż ja panu nadkomisarzu wi mogę o nim powiedzieć? — mówił Szumski przez telefon, odpowiadając lekkim skinieniem głowy na ukłon Bogackiego. — Służy już u mnie od 15-tu lat. Miałem do niego zupełne zaufanie... Tak... Poza tem nie mam na nikogo żadnych podejrzeń.

— Pan pozwoli, że się wtrącę do rozmowy — przerwał mu Bogacki. — Wiem o co chodzi i nawet kto jest sprawcą włamania...

Szumski spojrzał na niego ze zdumieniem.

— Przepraszam pana inspektora — rzekł, biorąc znowu słuchawkę do ręki. — W tej chwili otrzymałem niezmiernie ważną wiadomość...

I odejmując słuchawkę od ucha zwrócił się do Bogackiego:

— Co pan mówi?... Pan wie.

— Tak wiem wszystko, — odparł Bogacki, z trudem mogąc złapać oddech. — Włamanie do pańskiej willi dokonała właśnie ta dama z łoża cyrkowej...

Szumski zerwał się z fotelu. Twarz jego pokryła się śmiertelną białością. Szybko zastąpił ręką trąbkę telefoniczną i zapytał zmieszonym głosem:

— Skąd pan... wie o... tem?

— Wiem — odparł Bogacki, nie rozumiejąc jego wielkiego zdenerwowania. — Spotkałem ją na ulicy.

Pojechałem za nią... Podśledzałem rozmowę... Właśnie umawiała się z dwoma mężczyznami... Słyszałem, jak mówili o rozpruciu kasy na pierwszym piętrze... O panu była mowa... Wtedy nie wiedziałem, bo nie wymienili nazwiska, ale teraz wiem... Nie mogłem pójść za nimi, bo zwichnąłem sobie nogę...

Więc pan wie napewno, że to ona?

— Poznałem ją odrazu... Zresztą pamiętam adres... Zawiadomimy teraz inspektora... Ulica Fabryczna...

— Milcz pan — syknął Szumski, ściskając mocno słuchawkę. — Ani mi się pan waży!

Bogacki otworzył szeroko usta

z zadziwienia. Szumski przyłożył znowu słuchawkę do ucha i rzekł, siląc się na spokojny ton:

— To nic, panie inspektorze. Myślałem, że to w naszej sprawie... Tak... Bardzo proszę... Tak... Dowidzenia...

Przez chwilę w gabinecie trwała cisza.

— Niech pan siada... — ozwał się wreszcie Szumski, przybitym głosem. — Opowiedz pan teraz jeszcze raz szczegółowo, jak to było...

Bogacki powtórzył wszystko od pierwszej chwili, gdy udał się do cyrku, aż do przeczytania fatalnej wiadomości w popołudniowej gazecie.

Szumski słuchał go z namiętną uwagą, zdradzając wielkie zdenerwowanie.

Gdy Bogacki skończył opowiadać, przemysłowiec wstał, podszedł do niego i rzekł z uroczystą miną:

— Pamięta pan naszą wczorajszą rozmowę? Przysięgłem mi pan do trzymania tajemnicy... Teraz obowiązuję pana tem większą dyskrecją... W dalszym ciągu będzie ja pan śledził w cyrku, donosząc mi o wszystkim, ale o tem, co pan słyszał na Fabrycznej, nikt nie może wiedzieć... Słyszysz pan?...

I wyjmując z szuflady kilka banknotów rzekł:

— Panu są pewnie potrzebne pieniądze... Proszę się nie kłopotować...

Bogacki zgarnął pieniądze i przyrzekł święte milczenie. D. c. n.

ABONAMENT: miesięczny w administracji wraz z zamejskimi zł 2.50 za granicą zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500 pół strony zł 275 1 mm wiersz i łamowy ośmiozł 2.50  
specjalne zł 1.50 reklam 60 gr drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.